

Władze Osaki oburzone z powodu upamiętnienia japońskich zbrodni

5 października 2018

Osaka i San Francisco były miastami partnerskimi przez 60 lat. Już nie będą – Japończycy poczuli się obrażeni faktem, że władze amerykańskiej metropolii postanowiły upamiętnić kobiety zmuszane do prostytucji w domach publicznych dla japońskich żołnierzy od 1932 do 1945 r.



Kobiety i dziewczęta, także matki z dziećmi, porwane do japońskich domów publicznych

Na pomniku wzniesionym w dzielnicy Chinatown w San Francisco widoczne są trzy postacie – Koreanka, Chinka i Filipinka. Mają zaciśnięte pięści, patrzą przed siebie z rozpaczą, ale i determinacją. To tzw. „pocieszycielki” – kobiety i dziewczęta porwane do frontowych domów publicznych, gdzie musiały świadczyć usługi seksualne japońskim żołnierzom. Były gwałcone po kilkadziesiąt razy dziennie, bite i okaleczane, umierały z powodu doznanego obrażenia i dokonywanych w skrajnie niehigienicznych warunkach zabiegów aborcji. Z 100-200 tys. porwanych i uwięzionych kobiet przeżyła mniej niż jedna

trzecia. Te, które ocalały, zmagają się do końca życia nie tylko z chorobami, ale i napiętnowaniem i odtrąceniem przez własne społeczności. Ostatnie żyjące walczą ciągle o odszkodowania i pamięć o tej mało znanej zbrodni wojennej.

Pomnik upamiętniający ich tragedię w San Francisco powstał rok temu. Nie wzbudził jednak oburzenia w Japonii od razu, gdyż był „tylko” prywatną inicjatywą. Teraz jednak władze miasta uznały, że przejmą go na własność i będą się nim opiekować. A tego mer Osaki Hirofumi Yoshimura nie mógł im wybaczyć.

Jak napisał w dziesięciostronicowym liście, inskrypcja na pomniku „nie ma historycznych podstaw”. Według polityka nie można obarczać całkowitą odpowiedzialnością za seksualne niewolnictwo Japońskiej Armii Cesarskiej, którą wskazano na pamiątkowej tablicy jako winowajcę. Yoshimura zapytał również, dlaczego przypominano tylko o kobietach skrzywdzonych przez Japończyków, skoro gwałty i mordy na kobietach miały miejsce podczas wielu wojen, a dokonywały ich wszystkie armie świata. Tylko uniwersalny pomnik kobiecej krzywdy byłby dla japońskiego samorządowca do zaakceptowania.

Trudno nie dostrzec, że troska o pamięć o „wszystkich kobietach” to bardzo słaba wymówka dla zamaskowania złości z powodu faktu, że o zapomnianej przez lata japońskiej zbrodni jest coraz głośniej. Takiego też zdania jest organizacja Comfort Women Justice Coalition, która walczy o odszkodowania dla seksualnych niewolnic i o pamięć o nich. „Zerwanie stosunków z powodu pomnika jest oburzające, absurdalne” – powiedziała jej współprzewodnicząca Lillian Sing. „Pokazuje, jak mer Osaki i japoński premier obawiają się prawdy, starają się zaprzeczyć historii.”

Japonia uważa, że sprawa porwań, gwałtów i śmierci kobiet została ostatecznie załatwiona w 2015 r., gdy zawarte zostało porozumienie między Tokio a Seulem, jednym z państw, skąd pochodziło najwięcej seksualnych niewolnic. W porozumieniu Japonia przeprosiła, odmawiając jednak poniesienia

odpowiedzialności karnej i płacenia odszkodowań. Z Filipinami, Indonezją, Chinami czy Birmą, skąd również pochodziły tysiące porwanych kobiet, nie podpisano nawet takiego dokumentu.

Autorstwo: MKF

Zdjęcie: Imperial War Museum

Źródło: Strajk.eu